

The

Ona boi się ciemności,  
której on jest panem.

MADDEST

Obsession

DANIELLE LORI

MADE #2



Tytuł oryginału  
*The Maddest Obsession*  
Copyright © 2018 by Danielle Lori  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2020  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Magdalena Lisiecka  
Korekta:  
Justyna Nowak  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-433-7

**DANIELLE LORI**

**THE MADDEST  
OBSESSION**

**SERIA  
MADE #2**

**TŁUMACZENIE  
SYLWIA GOŁOFIT-LEND**

**OŚWIĘCIM 2020**

# PLAYLISTA

*Jealous* – Labrinth

*when the party's over* – Billie Eilish

*White Rabbit* – Jefferson Airplane

*Piano Man* – Billy Joel

*Iris* – Goo Goo Dolls

*To Build a Home* – The Cinematic Orchestra

*The Good Side* – Troye Sivan

*Nevermind* – Dennis Lloyd

*What It's Like* – Everlast

*Hi-Lo (Hollow)* – Bishop Briggs

*bury a friend* – Billie Eilish

*Sorry* – Halsey

## OD AUTORKI

Akcja *The Maddest Obsession* toczy się na przestrzeni siedmiu lat. Zaczyna się, kiedy Gianna ma dwadzieścia jeden lat, a kończy, gdy ma dwadzieścia osiem. Dlatego podzieliłam książkę na dwie części: przeszłość i teraźniejszość. Każdy rozdział części pierwszej przedstawia jeden rok z życia Gianny, natomiast perspektywa Christiana obejmuje tylko kilka dni.

Część druga przedstawia bieżące wydarzenia. Zbiegają się one z fabułą pierwszego tomu „MADE”, dlatego wszystkich, którzy jeszcze nie czytali *The Sweetest Oblivion*, a mają taki zamiar, zachęcam, by zrobili to w pierwszej kolejności.

*Ściskam i całuję  
Danielle*

*Dla mojego brata.*

*Corey, zawsze chciałeś dokonać czegoś wyjątkowego i Ci się udało.*

*Nie dorastamy Ci do pięt.*

*Zawsze będę Cię kochać.*

CZĘŚĆ I

Przeszłość

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Christian  
Nowy Jork  
Wrzesień 2015

– Powiedz mi jedną rzecz o sobie.

Przestrzeń między nami wypełniało tykanie zegara. Ciepłe kolory i różnorodność miejsc do siedzenia miały uczynić pokój przytulnym. Miały. Powietrze było gęste i mdłe, jakby każde kłamstwo wypowiedziane w tym pokoju zostawało tu na zawsze.

Zmrużyłem oczy na wspomnienie wczorajszego mrugnięcia Kyle’a Sheetsa. Przeszedł przez to co ja – choć oskarżano go o co innego – i jakoś zdołał się wywinąć z tego, że na komputerze służbowym miał *hentai*<sup>1</sup>. Żyłem i oddychałem kłamstwem, ale myśl, że wrzucili mnie do jednego worka z tym bydlakiem, naprawdę mnie wkurzyła. Kurwa, ten gość zakładał adidas do garnituru.

Przesuwając w zamyśleniu ręką po szczęce, przyznałem:

– Mam nałogową osobowość.

Doktor Sasha Taylor nie zdołała powstrzymać błysku zaskoczenia w oczach i ukryć ludzkiej reakcji. Wbiła wzrok w moje akta, które trzymała na kolanach. Na spodniem blondynki nie było ani jednej fałdki. Studiowała w Yale i pochodziła ze starej bogatej rodziny. Miała trzydzieści jeden lat i wszystko, czego szukałem w kobiecie: inteligencję, urodę, klasę.

– Alkohol? – spytała.

Potrząsnąłem głową.

---

<sup>1</sup> *Hentai* – jeden z pornograficznych gatunków japońskich anime i mangi (przyp. tłum.).



– Narkotyki?

*Byłoby łatwiej.*

– Kobiety?

*Kobieta.*

Kolejny raz potrząsałem głową, ale tym razem z uśmiechem. Spojrzała na moje usta, przełknęła ślinę i odwróciła wzrok.

– Wrócimy do tego później. – Zawiesiła głos. – Wiesz, dlaczego tu jesteś? – Spojrzałem na nią obojętnie. Na chwilę spuściła oczy. – Oczywiście, że wiesz. Czy... to zdarzenie ma coś wspólnego z twoją... nałogową osobowością?

Wbiłem wzrok w jej czerwone jak wóz strażacki szpilki i nagle znienawidziłem się za to, że nie mam jakiegoś mniej poważnego uzależnienia, jak choćby *hentai*. Zamieniłbym się w ciemno za ten syf.

*Wszyscy o tym wiedzieli, Allister. Zachowuj pozory, tylko tyle mogą zrobić.*

To przez te słowa mi odwaliło.

Nie byłem dobrym człowiekiem, a pracowałem dla jeszcze gorszych od siebie. Jednak już za młodu, i to o wiele za wcześnie, zrozumiałem, że świat nie jest czarno-biały. Czasem człowiek tak się zbruka, że już nie ma powrotu na jasną stronę mocy, a po ciemnej stronie było okej. Nawet jeśli to drugie w moim przypadku nie miało miejsca, nigdy nie zaryzykowałbym wszystkiego, co udało mi się zbudować. Zbyt ciężko pracowałem na to, co mam, żeby zrezygnować z tego dla kobiety. Zwłaszcza wyglądającej jak owoc miłości Britney Spears i Kurta Cobaina.

– Nie – skłamałem.

Gdybym był stuprocentowo szczerzy, w godzinę zamknęliby mnie w pokoju bez klamek, albo raczej Sasha Taylor zniknęłaby bez śladu z pomocą agentów FBI.

– Niektórzy twierdzą, że chodziło o kobietę – rzuciła bez przekonania.

Uniosłem brew.

– A ty, Sasho?

– Nie.

– Dlaczego?

– Wydajesz się zbyt... wyważony, żeby zachowywać się w ten sposób z powodu kobiety.

*Zimny.* Chciała powiedzieć, że jestem zbyt zimny.

Miałyby rację – w każdym razie, w normalnych okolicznościach. Ale ta irytująca sytuacja, przez którą tu trafiłem, nie była normalna. Mnie i zimno łączyła kiedyś bliska więź, i to w najbardziej dosłownym znaczeniu, ale teraz byłem jego przeciwieństwem. Poczułem w piersi ogień, którego płomienie lizały strzępy tkwiącej we mnie duszy.

Sasha poprawiła się w fotelu, zakładając nogę na nogę.

– Wracając do nałogowej osobowości... Czy często ulegasz pokusom?

Na samą myśl, że mógłbym spróbować tej słodczy, serce zaczęło mi walić dwa razy szybciej. Podniecało mnie to i wkurzało. Nienawidziłem jej za to, że przez lata zamieniała moje życie w piekło, ale niech mnie diabli, jeśli nie chciałem jej dotykać, sprawić, żeby nie istniał dla niej żaden, kurwa, inny facet, żeby miała choć w połowie taką obsesję na moim punkcie, jak ja na jej, żeby już nigdy mnie nie zapomniała.

Przejechałem językiem po zębach i odepchnąłem od siebie to uczucie, choć moje ciało pozostało spięte.

– Nigdy.

– Dlaczego?

Pochwyciłem jej spojrzenie.

– Bo wtedy by ze mną wygrały.

– A ty nie lubisz przegrywać? – powiedziała na wydechu.

Niemal czułem bicie jej serca, kiedy patrzyliśmy na siebie spowici gęstą ciszą.

Odgarnęła kosmyk włosów za ucho i spojrzała w papiery, mamrocząc pod nosem:

– Nie, nie lubisz.

Zegar tykał cicho jak bomba, która zaraz wybuchnie. Sasha spojrzała w jego stronę i powiedziała:

– Jeszcze jedno pytanie, zanim skończymy na dziś. Jaki masz sposób na tę swoją nałogową osobowość?

*Spokojnie.*

– Porządek.

– Lubisz porządek? – zapytała. – W czym?

– We wszystkim.

Na jej szyi pojawił się lekki rumieniec. Odchrząknęła.

– A kiedy w twoje życie wkrada się chaos?

Gęste włosy, czasem ciemne, czasem blond, gładka oliwkowa skóra, nagie stopy i wszystko, co zakazane, przemknęło mi przed oczami.

Ogień w płucach stał się jeszcze gorętszy, odbierając mi dech. Zwykle ból był jak haj. Ale kiedy chodziło o Giannę Russo – przepraszam, obecnie *Marino* – to było jak syndrom odstawienia. Czułem mdłości. I gorycz.

Odpowiedziałem przez lekko zaciśnięte zęby.

– Porządkuję je.

Już stojąc, zapiąłem marynarkę, po czym ruszyłem w stronę drzwi.

– A co, jeśli czegoś nie da się uporządkować? – Nie dawała za wygraną, wstając gwałtownie i luźno trzymając moją teczkę.

Zatrzymałem się z ręką na klamce i spojrzałem na nadgarstek, na gumkę ukrytą pod mankietem.

– Wtedy, Sasho, wpadam w obsesję – odpowiedziałem szyderczo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gianna  
21 lat  
Grudzień 2012

Zwinięty w rurkę banknot i białe proszek dawały mi ukojenie.

Czasem to była euforia – nieziemską wręcz euforią z sercem walącym jak oszalałe. Jak seks, tylko bez poczucia pustki.

Czasem to był sposób na osiągnięcie celu. Jedna kreska, a poczucie zagrożenia i każda rana zacierały się w pamięci. Jedna kreska i mogłam być wolna.

Innym razem to był zimny podmuch, skrzypienie stalowych drzwi, które zamykają się z trzaskiem tuż przed nosem.

Echo odbijało się od ścian celi i powracało, jak kulka we flipperze. Przełknęłam, patrząc, jak zasuwa się zamyka.

Ruszyłam do przodu, chwyciłam kraty.

– Chyba mam prawo do telefonu?

Dwudziestoparoletnia latynoska policjantka oparła dłonie na pasie z bronią, po czym zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów spod zmarszczonych ciemnych brwi.

– Masz pecha, księżniczko. Jeśli będę musiała patrzeć na tę koszmarną sukienkę – skinęła głową w stronę mojej czerwonej, cudownie koronkowej sukienki od McQueen – choćby minutę dłużej, głowa będzie mi pękać do końca zmiany.

Chciałam ugryźć się w język, ale nie zdołałam.

– Możesz to zwałać na moją sukienkę, ale obie wiemy, że głowa rozboli cię od tego stylizowanego na starą pannę koka z tyłu głowy, *cogliona*<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Cogliona* – (z wł.) świruska, kretynka (przyj. red.).

Zmrużyła oczy i zrobiła krok w moją stronę.

– Jak mnie nazwałaś?

– Hej – wtrąciła się inna policjantka, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Idziemy, Martinez.

Dwudziestoparolatka wbiła we mnie wzrok, zanim pomaszzerowała za swoją partnerką.

Odwrociłam się, ruszyłam w głąb celi, ale zaraz stanęłam, widząc, że nie jestem sama. W kącie siedziała ruda podstarzała prostytutka. Patrzyła na mnie spod sklejonych maskarą rzęs. Kolor jej pudru był kilka odcieni ciemniejszy od bladej karnacji a siatkowe rajstopy podarte.

– Nie zabrali ci butów.

Spojrzałam na moje czerwone buty Jimmy Choo.

– Bardzo ładne – powiedziała, skubiąc lakier z paznokci.

Popatrzyłam na jej gołe stopy, westchnęłam i siadłam na ławce obok.

Nie zabrali mi butów, bo długo tu nie posiedzę. Byłam pewna, że za kilka minut ważniaczka w źle dopasowanym mundurze zaprowadzi mnie gdzieś, gdzie będą kanapa i kawa, do jakiegoś przyjemniejszego miejsca, gdzie stanę się bardziej skora do wyjawienia wszystkich sekretów Cosa Nostry.

*Przynosisz wstyd.*

*Nie jesteś nic warta.*

*Odrażająca.*

Przygryzłam dolną wargę, gdy wzbierał we mnie niepokój.

– Ile kosztowały? – spytała moja towarzyszką z celi. W tej samej chwili drzwi gdzieś w końcu korytarza otworzyły się i zamknęły. Od echa włoski zjeżyły mi się na ramionach.

Usłyszałam go, zanim zobaczyłam.

Od razu wiedziałam, że to federalny, którego po mnie przysłali.

Mówił urzędowym beznamiętnym głosem, choć każde słowo miało w sobie coś nieokreślonego: ostrą krawędź, jak mroczny grzech, skrywany w zakamarkach duszy.

Kolejne słowo, które wypowiedział – *Gianna* – było jak dotyk, jak muśnięcie stalowych skrzydeł na delikatnej skórce. Odpędziłam od siebie to wrażenie, przekładając włosy na jedno ramię.

– Prawdopodobnie za dużo – odpowiedziałam w końcu, z dziwnym uczuciem bezdechu.

Prostytutka skinęła głową, jakby świetnie rozumiała, co mam na myśli.

Musiła być piękna – gdyby nie makijaż, nałóg, który zgasił blask w jej oczach, i lata obsługiwania najzaciewniejszych nowojorczyków.

Pokrewna dusza, jeśli w ogóle kiedyś taką spotkałam.

Znów usłyszałam głos federalnego rozmawiającego z Martinez – tym razem bliżej. Przez hałas w innych celach nie słyszałam, o czym rozmawiali, ale jej głos był wyraźnie łagodniejszy, na pierwszy plan wysunęły się jej latynoskie korzenie, słowa brzmiały zmysłowo.

Przewróciłam oczami. Romans w pracy.

*Słodkie.*

Jednak nie wierzyłam, że federalny złapie przynętę. Czułam przez skórę jego obojętność, jego zimny ton.

Przeszył mnie dreszcz.

Na miłość boską, to tylko *agent federalny*. Od urodzenia miałam do czynienia z ludźmi mafii.

Oparłam się plecami o ścianę z obojętnością, której nie czułam. Nakręcałam ciemny kosmyk włosów na palec.

Pomieszczenie stało się mniejsze, ściany przybliżyły się, jak wielokrotnie wcześniej.

Długi wdech. Wydech.

Odwrociłam głowę, spojrzałam przez kraty.

Martinez stała w korytarzu, patrząc na federalnego, który zmierzał w moim kierunku. W jej oczach widać było czysty nieodwzajemniony zachwyty.

Chyba wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu pokrewnymi duszami.

Jego postać odbijała się w kratkach, kiedy z odwróconym wzrokiem mijał celę za celą. Szedł bez wysiłku. Ułożenie ramion, luźno opuszczone ręce – emanowały z niego pewność siebie i niszcząca siła, jakby jednym skinieniem potrafił kruszyć mury i kobiece serca.

Podniósł oczy i spojrzał na mnie, ciężko i beznamiętnie, jakbym była przezroczysta.

Zmroziło mnie.

Nasze spojrzenia spotkały się na sekundę, ale miałam wrażenie, jakby wszystko toczyło się w zwolnionym tempie. Zabrakło mi tchu. Założyłam nogę na nogę, odsłaniając dużą część uda. Poczucie bezpieczeństwa otuliło mnie niczym ciepły koc. Dopóki patrzyli na moje ciało, nigdy nie byli w stanie dostrzec, co skrywały oczy.

Mimo to, kiedy dotarł do mojej celi, najpierw spojrzał mi prosto w oczy. Bezduzne. Przenikliwe. *Błękitne*. Jego spojrzenie paliło, jakbym w upalny letni dzień stała w otwartych drzwiach zamrażarki, a gorące i zimne strumienie powietrza krążyły wokół mnie niczym obłoki pary.

Kiedy tak stał przed celą i z odległości metra czy dwóch czułam dotyk jego niebezpiecznej obecności, byłam pewna, że to on jest zamknięty. Nie mogło być inaczej.

Słabe światło w korytarzu migotało nad jego głową.

Ciemne włosy miał krótko przystrzyżone na bokach, w cieniu waniu znać było rękę fachowca. Szerokie barki, gładkie czarne linie, garnitur doskonale pasował do jego silnego ciała. Kontrola. Precyzja. Widać je było z daleka, jak jaskrawy wzór na skórze jadowitego węża.

Ale to jego twarz przyciągała uwagę. Symetryczna, doskonale proporcjonalna. Nie mógł jej zepsuć nawet zimny, kamienny wyraz. Za drugim spojrzeniem odkryłam ciało, o jakim marzą kobiety, za trzecim – intelekt w każdym geście, jakby wszyscy inni byli tylko pionkami na szachownicy, a on rozmyślał, jak nimi zagrać.

Kiedy cela się otworzyła, serce mi podskoczyło. Odwróciłam wzrok na betonową ścianę przede mną.

– Russo.

*O nie.*

*Nie ma mowy.*

Gdybym z nim poszła, trafiłabym w łapy siatki handlarzy ludźmi i ślad by po mnie zaginął. Może sobie być agentem federalnym, ale po tych oczach i wyglądzie widać, że ten facet widział i robił rzeczy, o jakich ludziom mafii nawet się nie śniło.

Milczałam.

Miałam zamiar poczekać na federalnego w źle skrojonym garniturze.

Przeniósł wzrok na prostytutkę.

– Jestem Cherry – rzuciła z uśmiechem – ale możesz mnie nazywać, jak chcesz.

Niektóre kobiety nie wiedziały, co dla nich dobre.

Przeciągnął kciukiem po zegarku raz, drugi, trzeci.

– Będę pamiętał – odpowiedział.

Kiedy cały ciężar jego spojrzenia spadł na mnie, poczułam, jakby skóra mi płonęła. Przewędrował wzrokiem w dół mojego ciała, zostawiając za sobą ślad lodu i ognia, nim z dezaprobatą zmrużył oczy. I jak na pstryknięcie, obawa wywołana tym, jak patrzył w moje oczy, jakbym była człowiekiem, a nie tylko ciałem, uleciała, i on był już teraz tylko mężczyzną.

Mężczyzną, który mnie osądza, który czegoś ode mnie chce.

– Wstań.

Który mówi mi, co mam robić.

Powoli i z wahaniem zaczęła się we mnie budzić frustracja.

Chciałam odczekać pełne trzy sekundy, zanim zareaguję, ale po pierwszych dwóch ogarnęło mnie nagłe i zdecydowane przekonanie, że nie dotrвам do trzeciej.

Posłusznie wstałam i zamarłam przed odryglowanymi drzwiami. Stałam w jego cieniu i nawet on był jak zimny dotyk.



Nienawidziłam wysokich mężczyzn i tego, jak patrzyli na mnie z góry, wisząc nade mną jak chmura zasłaniająca słońce. Światem od zawsze rządzą wielcy faceci. W tamtej chwili, kiedy stałam z dłońmi zaciśniętymi na stalowych kratkach i patrzyłam w jego błękitne oczy, bardziej niż kiedykolwiek czułam, że tak właśnie jest.

Patrzyło na mnie uosobienie zniecierpliwienia.

– Nie wiesz, jak się nazywasz, czy tylko zapomniałaś?

Na dźwięk jego eleganckiego, nieco chropowatego głosu dreszcz przemknął mi po plecach. Uniosłam ramię i wypaliłam bez sensu:

– Nie masz źle skrojonego garnituru.

– Niestety, nie mogę tego powiedzieć o tobie – wycedził.

*Naprawdę to powiedział?*

Zmrużyłam oczy.

– To sukienka od McQueena i jest idealnie skrojona.

Z wyrazu jego twarzy wyczytałam, że zupełnie go to nie obchodziło. Otworzył drzwi, a fala zimnego powietrza owiała moją nagą skórę.

– Idziemy – rozkazał.

Ta jednowyrazowa komenda podziałała mi na nerwy, ale jak sobie pościeliłam, tak się teraz wyśpię. Kiedy wychodziłam z celi pod jego ramieniem przytrzymującym drzwi i ruszyłam korytarzem, w uszach słyszałam walenie własnego serca.

Zewsząd słychać było gwizdy.

Może moja skóra była gładka w dotyku, ale pod spodem, po tych dwudziestu jeden latach, była twarda jak pancierz. Ich słowa, drwiny i gwizdy trafiały w pustkę, tę samą, gdzie goiły się siniaki.

Poczułam przyływ adrenaliny. Ostre światło. Zatechłe powietrze. Skrzypienie butów policjanta.

Zbliżając się do rozwidlenia na końcu korytarza, zwolniłam. Byłam tak rozstrojona sytuacją, w jakiej się znalazłam, i facetem,

który szedł za mną, że kiedy usłyszałam jego „Na prawo”, skre-  
ciłam w lewo.

– To drugie prawo. – Zauważyłam lekką irytację w jego głosie,  
jakbym była ptasim mózdzkiem, na który szkoda czasu.

Z frustracji zaczerwieniłam się, a z moich ust znów niepo-  
trzebnie popłynęły słowa.

– Miło byłoby wiedzieć wcześniej, gdzie mam iść, *stronzo*<sup>2</sup>.

– Nie wiedziałem, że potrzebujesz czasu na przetworzenie  
prostego polecenia – odpowiedział, a głęboki, mroczny ton prze-  
bił się na powierzchnię. – Jeszcze raz nazwiesz mnie dupkiem,  
Russo, i pożałujesz.

Poczułam na plecach ostrość jego słów i w tym momencie  
znenawidziłam trochę gościa za to, że zna włoski.

Weszłam do holu i zobaczyłam drzwi wejściowe. Marzyłam,  
żeby znaleźć się po ich drugiej stronie, ale – szczerze mówiąc  
– teraz wołałabym już zostać tu, niż pójść z nim.

Agent federalny w źle skrojonym garniturze, ten, którego się  
spodziewałam, miał delikatnie wyciągnąć ze mnie sekrety Cosa  
Nostry, co w najgorszym razie mogłoby obejmować rękę położo-  
ną zbyt wysoko na moim udzie, ale nigdy fizycznie nie *skrzyw-  
dziłby* kobiety. Przełknęłam, a moje oczy podążyły za idącym  
w stronę kontuaru facetem, który zjawił się zamiast niego. Ten  
tu był potężny i nieprzejednany. Zimny i najprawdopodobniej  
nieczuły na damskie sztuczki.

Jakich metod używał przy przesłuchaniu? Podtapianie? *Elek-  
trowstrząsy*? Czy to w ogóle wchodziło w grę?

Lęk ścisnął mi żołądek.

Odnaka za odznaką, za odznaką – przed oczami migotały  
mi rozmazane złote i srebrne obrazy, od których zrobiło mi się  
niedobrze.

Weszłam do pomieszczenia i zatrzymałam się obok federal-  
nego.

---

<sup>2</sup> *Stronzo* – (z wł.) kretyn, palant, skurwiel, kutas (przyyp. red.).

– Dlaczego nie mam kajdanek? – zapytałam, patrząc na dwóch policjantów wyprowadzających skutego więźnia frontowymi drzwiami.

Stukał palcem o kontuar w rytmie na trzy – puk, puk, *puk* – i patrzył na mnie kątem oka, a w jego spojrzeniu czał się ślad oschłego rozbawienia.

– Chciałaś mieć kajdanki? – Jego słowa zabrzmiały prowokacyjnie i poufale. Nagle zrozumiałam dwie rzeczy: był dupkiem i zdarzyło mu się skuć kobietę w łóżku.

Na tę niespodziewaną odpowiedź moje serce przyspieszyło. Żeby to ukryć, udałam znużenie.

– Dzięki za propozycję, ale jestem mężatką.

– Widzę po twoim palcu.

Odruchowo spojrzałam na obrączkę i z jakiegoś głupiego powodu poczułam się urażona, że nie obchodziło go, czy jego więzień jest skuty czy nie. Przecież mogłam stanowić zagrożenie dla niego i porządku publicznego.

– Mogłabym uciec – powiedziałam, choć wcale nie miałam takiego zamiaru.

– Spróbuj.

To było zarazem wyzwanie i ostrzeżenie.

Przeszył mnie zimny dreszcz.

– Byłbyś z siebie dumny? Że złapałeś dziewczynę o połowę mniejszą od siebie?

– Tak.

W jego odpowiedzi nie było cienia wątpliwości.

– Właśnie na tym polega problem z wami, agentami federalnymi. Uwielbiacie się rozporządzać.

– Rządzić – poprawił sucho.

– O co ci chodzi?

– Powinnaś powiedzieć: rządzić się.

Założyłam ręce na piersi i obserwowałam zatłoczony korytarz. Zmrużyłam oczy. Mogłabym przysiąc, że każda kobieta,

jaka znalazła się w pobliżu, zwalniała, żeby na niego popatrzeć. Policjantka w średnim wieku, która mogłaby być jego matką, gapiała się na niego, podsuwając mu na drugą stronę kontuaru podkładkę z dokumentami.

Podpisał je i oddał wpatrującej się w niego bez mrugnięcia okiem policjantce. Byłam pewna, że przy takich reakcjach kobiet ego było codziennie rozpieszczane.

Kiedy ktoś położył moje sztuczne futro i torebkę na kontuarze, ogarnęła mnie fala niepokoju.

*Na pewno elektrowstrząsy nie wchodzi w grę.*

– Ubieraj się – rozkazał.

Zatrzymałam się na chwilę, zaciskając zęby, bo już założyłam jeden rękaw.

Złapał moją cekinową torebkę z kontuaru i spojrzał na sztuczne pawie pióra, jakby przenosiły malarię. Sama zrobiłam tę torebkę, była piękna. Wyrwałam mu ją, przerzuciłam pasek przez ramię i ruszyłam w stronę drzwi.

Nagle zatrzymałam się, odwróciłam, jak gdyby nigdy nic podeszłam z powrotem do kontuaru, po drodze zdejmując buty.

– Może pani dopilnować, żeby trafiły do mojej towarzyszki z celi, Cherry?

Policjantka patrzyła na mnie tępym wzrokiem.

Oddałam jej buty.

Spojrzała przez kontuar na moje nagie stopy z pomalowanymi na biało paznokciami, potem wyprostowała się, poprawiając mundur.

– Od godziny pada śnieg.

Zamrugałam.

– Chce pani oddać uzależnionej od opioidów prostytutce – przechyliła buty, żeby zajrzeć do środka – buty Jimmy Choo?

Twarz mi pojaśniała.

– Tak, proszę.

Wywróciła oczami.

– Jasne.

– Cudownie! – zawołałam. – Dziękuję!

Kiedy się odwróciłam, czekało na mnie spojrzenie, które słabszą kobietę bez wątpienia by zmroziło. Szorstko wskazał głową w stronę drzwi.

Westchnęłam.

– Dobrze, panie oficerze, ale tylko dlatego, że tak ładnie pan prosi.

– Agencie – poprawił.

– Agencie, a dalej? – Popchnęłam drzwi. Parking był pokryty cienką warstwą śniegu migoczącego pod czterolampowymi latarniami. Grudniowe powietrze chwyciło moje gołe nogi w swoje ostre pazury, a chłód próbował zagarnąć mnie w swoje objęcia.

Obserwował scenę z góry i mrużył oczy, patrząc na moje bose stopy.

– Allister.

– Który samochód jest pański, agencie Allister?

– Srebrny mercedes na chodniku.

Zebrałam się w garść i zapytałam:

– Może mógłby pan go otworzyć?

Zanim zdążył odpowiedzieć, ruszyłam pędem w stronę jego auta. Mróz kasał moje stopy a oschłe spojrzenie federalnego wypalało mi dziurę w plecach.

Nie otworzył.

Przeskakiwałam z nogi na nogę, szarpiąc za klamkę od strony pasażera, kiedy on, całkiem niespiesznie, szedł w moją stronę.

– Proszę otworzyć samochód – powiedziałam, a mój oddech zamienił się w parę.

– Proszę przestać szarpać za klamkę.

*Ups.*

Zamek w drzwiach puścił i wsunęłam się do środka, pocierając stopami o ciepły dywanik.

Samochód pachniał skórą i nim. Byłam pewna, że używał rozbijanej na zamówienie wody kolońskiej, która pasowała do garnituru. Była warta wydanych pieniędzy. Zapach był przyjemny, nawet lekko mnie odurzył. Musiałam zamrużyć, żeby pozbyć się tego wrażenia.

Usiadł na miejscu kierowcy i zamknął drzwi. Zignorowałam przecucie, że zaraz połknie mnie w całości.

Ruszyliśmy w ciszy – pełnej napięcia, ale niemal komfortowej ciszy.

Z torebki wygrzebałam gumę balonową. Auto wypełnił szelak papierka. Jego wzrok pozostał skupiony na drodze, ale niemal niezauważalnie potrząsnął głową, pokazując, że uważa mnie za idiotkę.

Nie on pierwszy.

Włożyłam gumę do ust i rozejrzałam się po nieskazitelnym wnętrzu samochodu. Ani jednego paragonu. Napoju. Pyłku. Albo właśnie kogoś zabił i zacierał ślady, albo miał nerwicę natręctw.

Bardzo mnie to zaniepokoiło.

Zmiałam papierek i chciałam go wrzucić do uchwytu na kubek. Powstrzymało mnie zabójcze spojrzenie agenta.

Więc to chyba jednak nerwica.

Wrzuciłam papierek do torebki.

Założyłam nogę na nogę. Zrobiłam balon.

Przebiłam go.

Cisza stawała się ogłuszająca, więc sięgnęłam w stronę radia, ale znów jego wzrok sprawił, że zmieniłam zdanie. Westchnęłam i poprawiłam się w fotelu.

– Od jak dawna jesteś mężatką?

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w przednią szybę. Ten facet nie zadawał nawet pytań – tylko mówił, co masz mu powiedzieć. Ale w ciszy kłębiło się zbyt wiele myśli, więc odpowiedziałam:

– Od roku.

- Młodo wyszłaś za mąż.
- Spojrzałam na paznokcie.
- Chyba tak.
- Pewnie pochodzisz z Nowego Jorku.
- Chciałabym – wymamrotałam.
- Nie podoba ci się miejsce, z którego pochodzisz?
- Nie podoba mi się twoja gadka, którą próbujesz wyciągnąć ze mnie informacje. Nie mam ci nic do powiedzenia, więc możesz spokojnie odstawić mnie z powrotem do paki.

Jego ramię musnęło moje, oparte na desce. Odsunęłam się i założyłam nogę na nogę w drugą stronę. Czy ten samochód jest mały, czy tylko na mnie sprawia takie wrażenie?

Ogrzewanie nie było mocno podkreślone, ale czułam, że płonę. Zdjęłam płaszcz i rzuciłam na tylne siedzenie.

Spojrzał na mnie kątem oka.

- Jesteś zdenerwowana?
- Agenci federalni nie wywołują u mnie zdenerwowania, panie Allister, tylko wysypkę.

Zignorowałam jego spojrzenie, którym omiótł mnie od luźnych loków na głowie, przez czerwoną koronkę na brzuchu, spod której widać było diamentowy kolczyk w pępku, po boscie stopy.

– Może gdybyś nie ubierała się jak dziwka, gliniarze, którzy cię zatrzymali, by cię nie przeszukali.

Pociągnęłam zębami gumę, którą miałam na palcu, i uśmiechnęłam się do niego.

– Może gdybyś nie wyglądał na pedantycznego dupka, czasem byś jakąś przeleciał.

Kącik jego ust lekko się uniosł.

– Cieszę się, że jest dla mnie jakaś nadzieja.

Wywróciłam oczami i odwróciłam głowę w stronę szyby.

– To musiała być jakaś szczególna okazja – ciągnął.

– Nie.

– Nie? Na co dzień nosisz przy sobie tyle koki?

Wzruszyłam ramieniem.

– Może.

– Jak za nią płacisz?

– Pieniędźmi.

Zrobiłam balon.

Przebiłam go.

Mięsień na jego szczęce się napiął. Poczułam lekkie zadowolenie.

– Dlatego wyszłaś za swojego męża? – Jego spojrzenie spotkało się z moim. – Dla kasy?

Ogarnęła mnie złość. Nie odpowiedziałam. Ale po jego następnym pytaniu nie wytrzymałam.

– Jesteś przynajmniej wierną blacharą?

*Blacharą?*

– Jakbym miała jakiś wybór! *Vaffanculo a chi t'è morto!*<sup>3</sup>

Jego spojrzenie parzyło, było mroczne i gorące.

Zacisnęłam usta.

*Szlag.*

Ledwo zaczęliśmy gadać, a już wyciągnął ze mnie wyznanie, że nie bardzo miałam wybór, jeśli chodzi o małżeństwo z Antoniem.

– Mama ci nie mówiła, że to nieładnie przeklinać?

Nie odpowiedziałam. Powiedziałaabym mu, że moja *mamma*<sup>4</sup> była wspaniała, to zaraz by sobie wydedukował, że mój *papà*<sup>5</sup> zamiast mnie słuchać, raczej zamknąłby mnie w pokoju na trzy dni.

– Przekroczyć prędkość, mając przy sobie prochy, to niezbyt mądre posunięcie.

Parsknęłam. Chciałam go zignorować, ale musiałam mu odpowiedzieć. Zignorować kogoś, to jak wbić mu nóż w serce. Na samą myśl, że mogłabym tak kogoś potraktować, robiło mi się

<sup>3</sup> *Vaffanculo a chi t'è morto!* – (z wł.) Pieprzyć wszystkich twoich zmarłych przodków! (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Mamma* – (z wł.) mama (przyp. red.).

<sup>5</sup> *Papà* – (z wł.) tata (przyp. red.).



niedobrze. Zabawne skrupuły, biorąc pod uwagę, że przed chwilą powiedziałam mu, żeby poszedł pieprzyć swoich zmarłych przodków. Włosi są bardzo kreatywni w wymyślaniu obelg.

– Przekroczyłam prędkość o niecałe pięć kilometrów.

Jego palec stukał miarowo na kierownicy.

– Kto cię nauczył prowadzić? Czy Cosa Nostra nie woli kobiet tępych i uległych?

– Najwyraźniej nie, bo to mój mąż mnie nauczył.

Nie przyznałabym się, że Antonio dawał mi o wiele więcej swobody niż inni członkowie Cosa Nostry swoim żonom. Antonio dał mi wiele rzeczy. I może to dlatego tak trudno było mi nim gardzić za to, co mi odebrał.

– A jak zareaguje na twoje zwolnienie z aresztu?

– A jak reaguje twoja mama, kiedy nie wracasz do domu na czas?

– Odpowiedz na pytanie.

Zacisnęłam zęby, starając się zapanować nad wzbierającym we mnie gniewem. Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną i poprawiłam w lusterku włosy.

– Pytasz, czy mąż mnie bije? Nie, nie bije.

*Bije* oznacza powtarzalność, więc w zasadzie powiedziałam prawdę.

Jego spojrzenie wwierało się w mój policzek.

– Nie umiesz kłamać.

– A ty mnie wkurzasz, Allister.

Osłona przeciwsłoneczna z trzaskiem wróciła na miejsce.

Atmosfera stawała się coraz cięższa i bardziej klaustrofobiczna. Jego obecność, potężne ciało i gładkie ruchy coraz bardziej mnie osaczały.

– Kocha cię?

Zadał to pytanie obojętnym głosem, jakby miało to takie samo znaczenie, jak mój ulubiony kolor. Mimo to pytanie było jak cios w brzuch. Patrzyłam przed siebie, a w gardle czułam ogień. Od-

nalazł mój słaby punkt, teraz będzie dźgał, aż zacznę krwawić. W ustach czułam kwaśny posmak nienawiści.

Już wolałabym elektrowstrząsy.

Nagle poczułam nienawiść do tego faceta za wdzieranie się do mojej głowy z tymi głupimi pytaniami, za obnażanie tych części mnie, których nie chciałam nigdy nikomu pokazać.

Zrobiłam balon.

Przebiłam go.

Wtedy nie wytrzymał.

Wyciągnął oklapnięty balon z moich ust i wyrzucił gumę przez okno.

Gapiłam się na niego, starając się nie oblizać z ust niepokojącego żaru jego dotyku.

– To śmiecenie w miejscu publicznym.

W jego oczach dostrzegłam obojętność.

Agent Allister nie przejmował się środowiskiem.

Wcale mnie to nie zdziwiło.

Znów położył rękę na kierownicy i nagle zaczęłam się zastanawiać, jak silna jest jego nerwica natręctw – czy po powrocie do domu próbowałby zmyć resztki mojej śliny ze swoich palców wybielaczem, czy jednak nie. Ale rozmyślanie o federalnym szybko mnie znudziło i zaczęłam patrzeć przez okno na pomarańczową poświatę mijanych latarni i tumany drobnego śniegu opadające jak maleńkie nocne cienie.

– Ile razy?

Nieprecyzyjne pytanie, ale z jego tonu odgadłam, że zatoczyliśmy koło i wróciliśmy do tematu mojego męża i bicia.

– Co noc – powiedziałam, zostawiając pole do domysłów. – Sprawia, że krzyczę tak głośno, że aż sąsiedzi się budzą.

– Doprawdy? Lubisz się rznąć z facetami tyle starszymi od siebie?

To zaczęło być mocno irytujące. Sięgnęłam do radia, włączyłam je, po czym odpowiedziałam spokojnie:

– Na pewno ma więcej wigoru niż ty.

Nawet nie raczył odpowiedzieć. Zanim zdążyłam posłuchać choćby sekundy jakiegoś porannego programu politycznego, wyłączył radio. Jaki potwór woli coś takiego od muzyki?

Cisza między nami nie trwała długo.

– Twój pasierb jest starszy od ciebie – skomentował. – To chyba dziwne uczucie.

– Właściwie nie.

– Tak sobie myślę, że pewnie masz więcej wspólnego z nim niż z jego ojcem.

– To źle sobie myślisz – odpowiedziałam znudzona tą rozmową i tym facetem. To jest najgorsza kara. Już nigdy nie tknę kokainy.

– Mieszkałaś z nim pod jednym dachem przez rok. Jesteście w podobnym wieku. Nawet jeśli nie macie wiele wspólnego mentalnie, to na pewno fizycznie.

Zaśmiałam się. *Nico i ja?* Nigdy w życiu.

Niestety, wtedy nie wiedziałam, że *nigdy* potrwa zaledwie rok.

– Zabiera pan moje akta do domu na noc, panie oficerze?

Nie odpowiedział.

Zacząłam sobie uświadamiać, co się dzieje, w miarę jak okolica stawała się coraz bardziej znajoma. Poczułam lód w żołądku, kiedy skręciliśmy w *moją* ulicę. Ogarnęło mnie ciężkie wyraziste uczucie. Gniew. Głęboki i pełen *nienawiści*. Pozwolił mi wierzyć, że był prawnym agentem federalnym, a tymczasem był po prostu jeszcze jednym sprzedawczykiem opłacanym przez mojego męża.

Zaparkował na chodniku przed moim domem, przełączył auto na tryb parkowania.

Uraza, którą odczuwałam, mieszała się z zapachem skóry i wody kolońskiej. Czuł to, kiedy odwrócił się w moją stronę i spojrzął na mnie. Jego wzrok był cierpki jak smak ginu, choć widać w nim było światło, jakby ktoś wrzucił zapaloną zapałkę do szklanki. *Błękit*. To spojrzenie chwyciło mnie za kark i wciągnęło pod wodę.

Długi wdech. Wydech.

Nagle ogarnęło mnie wrażenie, że już spotkałam tego faceta. Ale zaraz zniknęło. Bez względu na to, jak bardzo chciałabym zapomnieć o jego obecności, tej twarzy na pewno bym nie zapomniała.

– Wściubiałeś nos w moje prywatne sprawy – warknęłam, zabierając futro z tylnego siedzenia.

– Zmarnowałam mój czas, więc miałem prawo.

Ogarnęło mnie niedowierzanie. Żaden inny człowiek mojego męża nie odważyłby się zadawać mi takich pytań, a teraz jeszcze nazwał to swoim *prawem*.

Jad sączył się z każdego mojego słowa, które brzmiało słodko jak cukierek:

– Agencie Allister, kiedy pan sobie uświadomił, że nie jest człowiekiem?

W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

– W dniu, kiedy się urodziłem, złotko. – I błyskawicznie zniknęła. – Zabieraj się z mojego auta, chyba że wolisz wrócić do pierdła.

Zacisnęłam zęby, ale otworzyłam drzwi i wysiadłam. Lodowaty podmuch rozwał moje włosy po ramionach. Ulicę pokrywał śniegowy dywan. Poczułam pieczenie na bosych stopach. Odwróciłam się i rzuciłam mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, na jakie potrafiłam się zdobyć.

– Idź do diabła, Allister.

– Już tam byłem, Russo, nie zrobił na mnie wrażenia.

Mocne stwierdzenie, ale mu uwierzyłam.

W jego oczach było wszystko, z czego składają się koszmary: lód, ogień i sekrety, których nikt nie chciałby poznać. Uchodził za normalnego tylko dzięki swojej aż nadto przystojnej twarzy. Gdyby nie ona, świat zobaczyłby, kim naprawdę jest, i zamknął go gdzieś.

*Brudny.*

Jego pożegnanie było krótkie i apatyczne.

– Jeśli znów dasz się przyłapać z koką, nie pomogę ci. Zgnijesz w pierdłu.

Nie kłamał.

Następnym razem mi nie pomógł.